

JÓZEF TISCHNER

Porozumienie i rozumienie człowieka*

Porozumienie człowieka z człowiekiem jest jak wspólny taniec. Gra muzyka, jej rytm zapada w głąb świadomości, przenika w ciało i przejawia się wspólnym, harmonijnym ruchem. Tańczyć to przemieniać muzykę w ruch. Aby porozumieć się z drugim człowiekiem w tańcu, nie potrzeba słów, wystarczy „otworzyć się” na muzykę, nasycić nią i otworzyć na tego, w którym muzyka dokonuje podobnej przemiany. Kto tańczy, nie potrzebuje mówić o tańcu. Podobnie, kto żyje „w porozumieniu”, nie ma potrzeby o tym rozprawiać. Porozumienie staje się problemem, gdy ulega zakłóceniu. Porozumienie to jądro wspólnego uczestnictwa w jednej i tej samej sferze wartości.

Sören Kierkegaard wkłada w usta Kordeilli - bohaterki „Dziennika uwodziciela” - następujące słowa opisujące jej związek z Johannesem:

„Zawsze kochałam muzykę, a on był bezbłędnym instrumentem, zawsze odpowiadającym potrzebnym tonem; instrumentem o skali, której nie posiada żaden instrument, był zbiorem wszelkich uczuć i nastrojów, żadna myśl nie była dlań zbyt górna, żadna zbyt rozpaczliwa, mógł wyci jak jesienny sztorm, mógł szeptać niedosłyszalnie. Żadne moje słowo nie pozostawało bezskuteczne, a jednak nie mogę

powiedzieć, jaki moje słowa osiągnęły skutek. Gdyż nie mogłam widzieć tych skutków. Ale odczuwałam nieopisany, tajny, niewyraźalny lęk słuchając tej muzyki, którą sama wywoływałam, a przecież nie wywoływałam, zawsze to była harmonia, porywająca mnie harmonia”.*

Także dla Hegla uczestnictwo i przekazujące je porozumienia są wcześniejsze od nieporozumień - oczywiście nie w sensie czasowym lecz w sensie porządku sensu, znaczeń. Walka człowieka z człowiekiem, od której zaczyna się historia ludzkości, jest możliwa jedynie tam, gdzie zachodzi bardziej pierwotna wspólnota podstawowych „interesów” życia. Każdy kompromis na tej drodze jest raczej ujawnieniem już istniejącej wspólnoty uczestnictwa, niż budowaniem więzi nadrzędnej. Rozwój duchowy ludzkości, opisywany przez „Fenomenologię ducha”, jest postępującą wiedzą o porozumieniu, które rozpościera się głębiej niż kiedykolwiek „Nieporozumienie”. Podobne ujęcie znajdujemy u Martina Heideggera, dla którego „rozumienie” a nie „nieporozumienie” jest podstawowym wymiarem bycia ludzkiego w otaczającym je świecie.

Słowo „porozumienie” wskazuje na jakiś „rozum”. Ukryty w porozumieniu „rozum” przenika pole „uczestnictwa” i władania nim. Porozumieć się, to inaczej, odkryć

„rozum” zawarty w „uczestnictwie” i uczynić z niego siłę świadomą siebie. „Nie móc się porozumieć”, to nie móc odkryć „rozumu” uczestnictwa. Pojęcie „rozumu” bierzemy to w sensie najszerszym: „rozumem” jest to, co „daje się zrozumieć”, co „jest zrozumiałe”, jeśli nie zrozumiałe w ogóle, to przynajmniej dla tych, którzy „żyją w porozumieniu”.

Porozumienie - także „rozumienie” - wiąże się istotowo ze szczególnym momentem aksjologicznym, dzięki któremu różni się ono od „obiektywnej wiedzy” o człowieku. Wiedza obiektywna nie bierze pod uwagę tego, co sam człowiek „wie o sobie” - jego świadomości ani samowiedzy - natomiast „rozumienie” zakłada taką wiedzę i przyznaje jej istotne znaczenie. Respektując cudzą świadomość, rozumienie i porozumienie wskazują na wartość innego Ja - tego, które ma być „zrozumiane”. Porozumienie jest „porozumieniem” z kimś, jest rozumieniem kogoś a nie wiedzą o jednym więcej przedmiocie. Słowo „ktoś” wskazuje intencjonalnie na „aksjologiczne Ty” - na szczególną wartość w obrębie wartości. Również Ja, który rozumiem i żyję w porozumieniu, jestem „Ja aksjologicznym” - wartością wobec wartości. Aby rozumieć, trzeba poza wszystkim poznać wartość, aby się „porozumieć”, trzeba odkryć właściwą płaszczyznę aksjologiczną, wyznaczającą dziedzinę wspólnego uczestnictwa. Nade wszystko jednak potrzeba skierowania ku Ja aksjologicznemu innego człowieka z uznaniem, którego podstawowy sens streszcza formuła: „pozwolić być”. Nie idzie o to, by człowieka zmieniać, lecz o to, by przez uznanie aksjologiczne, które „pozwala być”, umożliwić mu pełne otwarcie na innych bez wstydu i bez lęku.

Rozum porozumienia

Przyjrzyjmy się bliżej „rozumowi porozumienia”. Nie trzeba podkreślać, jak wiele znaczeń kryje się pod pojęciem rozumu.

Wydaje się jednak, że wszystkie możliwe znaczenia tego słowa łączy jeden wymiar podstawowy: „rozum” funkcjonuje jako „czynnik trzeci” między dwoma przeciwstawnymi sobie subiektywizmami, wyrażanymi za pomocą pojęcia Ja i Ty. Rozum wprowadza w relacje międzyludzkie elementy krytycznej autorefleksji, opartej na nadrzędnej idei prawdy. Tym sposobem przewycięża zagrożenie subiektywizmem, zawarte wirtualnie we wnętrzu przeżycia subiektywności; to dzięki „rozumowi” subiektywność nie utożsamia się z subiektywizmem. Ponad subiektywnymi punktami widzenia i ponad konfliktami, które stąd wynikają, rośnie ideał „prawdy absolutnej”. Prawda ta nie niszczy subiektywności, ponieważ znajduje w niej zakorzenienie, pokazuje jednak, gdzie jest właściwie jej miejsce. Prawda oświeśla świat - przychodzi, jak muzyka, która umożliwia wspólny taniec.

Hermeneutyka uczy, że przeciwstawiane sobie subiektywności dochodzą do porozumienia dzięki wspólnemu „horyzontowi rozumienia”. Porozumienie zakłada „zmieszanie horyzontów” - mojego i twojego. Oznacza to stałą możliwość wymiany „punktów widzenia” na sprawy tego świata. Ja mogę spojrzeć na świat z twojego punktu widzenia, dzięki czemu świat stanie się naszym wspólnym światem - światem zobiektywizowanym. „Obiektywne” jest to, co jest takie jakie jest, nie tylko dla mnie i nie tylko dla ciebie, ale także dla nas. Świat obiektywny nie oznacza jednak świata „absolutnego” - takiego, „jakim naprawdę jest”. Do tego świata możemy się jedynie przybliżyć.

Martin Heidegger pisze, że rozumieć to ujmować coś jako coś”. Pociąga to za sobą konsekwencję, że w każdym sądzie, który stanowi wykładnię rozumienia, słówko „jest” znaczy „jako”. Widzę ten przedmiot jako „krzesło”. Za kogo uważają ludzie Syna Człowieczego? Jedni za Jana Chrzciciela, inni za Jeremiasza, jeszcze inni za Eliasza... Zawsze „jest” znaczy

* Wykład wygłoszony na IV Sympozjum PNTZP, Bielsko-Biała, październik 1993.

* S. Kierkegaard, *(Albo-albo, t. I., s. 352-353)*.

„jako”. Spójnik w sądzie rozumienia wskazuje na sposób ujęcia przedmiotu lub sprawy. Hermeneutyka rozumienia nie dopuszcza sądów apodyktycznych, kłóci się z ujęciami absolutnymi, dogmatami. Nie zezwala na to, by z procesu rozumienia wykluczyć odniesienie podmiotowe. Stąd pytanie: czy horyzont rozumienia i porozumienia nie jest również granicą rozumienia? Czy rozumienie, w którym każdorazowo odnosimy to, czego nie znamy, do tego, co znamy, nie obraca się w błędnym kole? Czy jest możliwe radykalne przełamanie kręgu rozumienia? Czy jest możliwy „tekst bez kontekstu”, ściślej taki tekst, który radykalnie zmienia znaczenie kontekstu?

We wspólnej hermeneutyce rozumienia, wywodzącej się od Heideggera, natrafiamy na pewien paradoks. Głosi ona, że horyzont rozumienia jest zasadniczo otwarty. Jeżeli w sądzie będącym wykładnią rozumienia słowo „jest” ma sens słówka „jako”, to znaczy, że każde rozumienie i porozumienie jest tylko jednym z wielu kroków do celu, który mający w nieokreślonej oddali. Z drugiej strony jednak tej samej hermeneutyce bardzo trudno wskazać na doświadczenie, które w sposób zdecydowany poszerza pierwotny horyzont rozumienia. Sugeruje ona, że projekt rozumienia jest zawsze pierwszy przed doświadczeniem. Hermeneutyka Heideggerowska zasadniczo nie przeczy możliwości doświadczeń przełomowych, w praktyce pokazuje jednak, że każde doświadczenie dopełnia się w horyzoncie jakiegoś przedrozumienia.

Czym w tej perspektywie jest rozumienie i porozumienie? Jest mieszaniną wiedzy i wątplenia, pewności i niepewności. Jeśli dobrze rozumiem Innego, to muszę zdawać sobie sprawę z tego, że Inny jest inny. Drugi człowiek, to - inny. Jeszcze bardziej „Inny” jest Bóg. Jeśli patrzy na to samo drzewo, na które ja patrzę, to widzi je inaczej. Jeśli mówi, że trawa jest zielona, to jego widzenie zieleni i moje widze-

nie zieleni nie są takie same. Gdy czuwa, czuwa inaczej. Gdy śpi, śpi inaczej. Inna jest przede wszystkim jego wrażliwość na wartości. Inaczej „smakuje” mu książka, którą czytam, inaczej odczuwa obowiązki. W miarę jak poszerzają się nasze horyzonty, pogłębia się również świadomość „inności”. Kim dla siebie jesteśmy? Bliźniemi, czy „monadami bez okien”? Nasz wspólny taniec jest przygodą chwilową, możliwą dzięki złudzeniu, jakie stwarza muzyka.

Kierkegaard podejmuje próbę zrozumienia postaci Abrahama. Pisze: *„Mówi się, że trudno zrozumieć Hegla, ale zrozumieć Abrahama to głupstwo! Przewyższyć Hegla, to cud prawdziwy; przewyższyć Abrahama sprawa najłatwiejsza ze wszystkich! Ja ze swej strony straciłem dużo czasu na zrozumienie heglowskiej filozofii i wierzę, że zrozumiałem ją dość dobrze, a jeżeli nawet znalazłem w niej pewne miejsca, których nie mogłem zrozumieć, to w mojej naiwności sądzę, że Hegel w tych miejscach sam siebie nie rozumiał. Wszystko to czynię z łatwością, naturalnie i głowa moja na tym nie cierpi. Przeciwnie, gdy tylko pomyślę o Abrahamie, czuję się unicestwiony. W każdym momencie spostrzegam na ten ogromny paradoks, który jest treścią jego życia, w każdym momencie czuję się odtrącony i myśl moja, mimo całą swą namiętność, nie przenika weń, nie posuwa się ani na włos. Naprężam wszystkie mięśnie, aby zdobyć ogląd tej sprawy. i w tym momencie czuję, jak mnie ogarnia paraliż”*.*

Droga przeczuwania

Napisano tomy na temat sposobów „przenikania” w głąb duszy Innego i rozumienia władających tam mechanizmów. Rysują się dwa podstawowe dążenia. Jedno to dążenie do rozmaitych „hermeneu-

* S. Kierkegaard, (Bojaźń i drżenie, Warszawa 1969, s. 30)

tyk podejrzeń” - Karol Marks, Fryderyk Nietzsche, Zygmunt Freud - , których celem jest „demaskowanie” innego jako wielkiego przemyślanego kłamcy. Hermeneutyki te przyjmują jako coś oczywistego, że człowiek zakłamuje samego siebie - kłamie innym i sobie. Aby zrozumieć człowieka, trzeba go najpierw „odkłamać”. Przeciwnie dążenie charakteryzuje „hermeneutykę wyzwolenia, której korzenie sięgają św. Augustyna a nawet i dalej. Człowiek jest istotą zagubioną a jej zagubienie wyraża się najwyraźniej w samoocenie: człowiek nie wie, jaką jest wartością. W gruncie rzeczy jest o wiele „lepszy” niż mu się wydaje. Kto naprawdę rozumie człowieka, ten go „wyzwala” z jego „upadku”. Wspólnym rysem obu hermeneutyk jest to, że nie tylko opisują człowieka, jaki jest, ale w pewien sposób go „budują”, „tworzą”. Nie można bowiem poznać człowieka, nie budując go lub niszcząc. Gdy „pozwalamy drugiemu być”, to po to, by człowiek również pozwolił sobie „być”, by pojednał się z samym sobą. Gdy kwestionujemy jego godność, odbieramy mu poczucie wartości.

Nie będąc wchodził w zawiałości poszczególnych hermeneutyk rozumienia. Zatrzymam się przy pytaniu o możliwość „doświadczenia” - o „tekst bez kontekstu”. Nawiążę przy tym do pewnych intuicji Emmanuela Levinasa.

Dla Levinasa wydarzeniem kluczowym na drodze rozumienia i porozumienia z innym człowiekiem jest spotkanie z jego „twarzą”. To właśnie „twarz innego” jest owym „tekstem bez kontekstu” - tekstem, który zmienia znaczenie wszelkiego „kontekstu”. Spotkanie innego w jego „twarzy” unieważnia wszystkie inne więzi człowieka z innymi ludźmi, ze światem otaczającym. Kim jest inny? Jest wdową, sierotą, obcokrajowcem - jest tym, kto przychodzi ku nam z głębi swej biedy. „Twarz” bliźniego mówi do mnie: „nie zabij mnie”. Czym jest ta mowa? Prośbą, życzeniem, nakazem, zakazem? Czymkolwiek by była, dochodzi w niej do głosu zupełnie nowa

„rzeczywistość” - „rzeczywistość” innego świata - dobro. Dobro, którym inny jest, jest w biedzie. Dobro, które znalazło się w „biedzie”, budzi poczucie odpowiedzialności. Podstawową więzią między ludźmi jest więź odpowiedzialności. Wiąż ta nie stwarza nadrzędnych schematów i nie zmusza „monad bez okien”, by zechciały się w nich odnaleźć. Istnieje nawet tam, gdzie nie ma rozumienia. Odpowiedzialność poprzedza rozumienie. Nie rozumiem a jednak jestem odpowiedzialny. Im bardziej nie rozumiem, tym bardziej odpowiedzialny...

Droga odpowiedzialności jest drogą przeczuwania. Przeczuwanie nie jest rozumieniem: przeczuwam więcej niż rozumiem. Nie jest też drogą poznania: przeczuwanie nie daje się przemienić w obiektywizujące poznanie. Nie oznacza to jednak, by było skazane na niepewność. Przeczuwając, przeczuwam „wartość”, przeczuwam „godność”, przeczuwam innego jako kogoś, jako mojego bliźniego.

W spotkaniu z innym w jego „twarzy” dochodzi do głosu pierwotna mowa człowieka do człowieka. W mowie pierwotnej istotne nie jest to, co się mówi, ale to, że się mówi. Samo mówienie ustala więź. Mówiąc mówi się określonym tonem. Inny jest ton pragnienia, życzenia, rozkazu, pytania, ostrzeżenia. Ten „ton mowy” jest istotny, ton ustala więź. Można powiedzieć najogólniej: to, co się mówi, dotyczy świata przedmiotów i wyraża intencjonalną stronę świadomości, to jak się mówi, dotyczy innego człowieka i wyraża dialogiczną jego stronę. Strona dialogiczna jest poddana innym regułom niż strona intencjonalna. Po stronie dialogicznej wyrastają pytania o prawdomówność i kłamliwość, o dobro i zło. Pytanie, życzenie, prośba, zakaz, żal, uwielbienie - te i tym podobne artykulacje mówienia prowadzą „innych” w nową przygodę, nowy dramat, na zupełnie inną pustynię i w inną ziemię obiecaną.

Naogół wiąże się filozofią dobra i zła z filozofią bytu. Ale „był jako byt” nie jest dobry ani zły - jest jaki jest. Dobro i zło

pojawiają się między ludźmi jako „obecność dialogiczna”. Dobro i zło zamieszkuje wewnątrz poczucia odpowiedzialności - poczucia, które najpierw i przede wszystkim objawia się wtedy, gdy zagadnięty człowiek odpowiada na zadane mu pytanie. To, że odpowiada, jest przy tym ważniejsze od tego, co mówi.

Mówię o „przeczuwaniu” jako podstawowym wymiarze poczucia odpowiedzialności. Człowiek „wiedziony przeczuciem” spełnia lub nie spełnia pokładanych w sobie nadziei, odpowiada lub nie odpowiada na pytania, pochyla się lub wywyższa, współczuje lub ucieka od współczucia. Czym jest ponadto „przeczuwanie”? Jest stopniowym odstawianiem jakiegoś uczestnictwa: przeczuwamy to, w czym ucze-

stniczymy. Dzięki przeczuwaniu możliwy jest wspólny taniec. Przeczuć bliźniego w jego ruchu, wydobyć podobny ruch ze siebie... Przyjąć odpowiedzialność za wspólne kroki... Słuchać muzyki i zarazem przeczuwać muzykę... Dzielić się tym przeczuciem z innym. Nie zabić... Podtrzymać w słabości... Pozwolić być... Mówić o głupstwach tego świata i jednocześnie „czuć” jak inny staje się bliźnim... Jak Kordelia: słuchać muzyki, którą wywoływała a przecież nie wywoływała”. Być odpowiedzialnym poza obszarem rozumienia... Rozumienie obejmuje jedynie małą częśćkę międzyludzkiej rzeczywistości. Przeczuwanie idzie dalej. To dzięki przeczuwaniu a nie rozumieniu człowiek staje się bliźnim człowieka.

KAZIMIERZ WÓYCICKI

Der Balken und das Auge*

Oft wird Politikern Konformismus und feige Nachgiebigkeit gegenüber der öffentlichen Meinung vorgeworfen. Die in den Jahren 1990 und 1991 geschlossenen deutsch-polnischen Verträge beweisen jedoch, daß die Arbeit von Politikern dem allgemeinen politischen Bewußtsein der von ihnen geführten Gesellschaften vorseilen kann. Geht es um die Einstellung zu der geschichtlichen Tragödie, die die gigantische Migration der Bevölkerungen in den Nachkriegsjahren darstellte, so fehlt es selbst heute nicht an weit verbreitetem, zur Gewohnheit gewordenem Verschweigen und an Lügen, die die historische Wahrheit verbergen, den Dialog erschweren und das Vergessen der alten Feindschaft unmöglich machen. Eine Erklärung dafür findet man sowohl in den Emotionen

aus der Vergangenheit als auch in der Tatsache, daß der Dialog erst kurze Zeit, nämlich seit 1989, direkt, offen und ohne Einschränkungen geführt werden kann.

Schon die Bezeichnungen, mit denen die Geschehnisse belegt wurden, rufen immer noch gefühlsgeladene Auseinandersetzungen hervor, obwohl die Terminologie des Vertrags hier im Prinzip entscheidend ist. Die ganzen Jahre hindurch sprach man in vielen deutschen Kreisen von „Vertreibung“, um Unrecht und Willkür zu suggerieren. Die Polen mieden dieses Wort oder lehnten es ab, wobei sie die Begriffe „Zwangsaussiedlungen“, „Umsiedlung“ oder „Repatriierung“ benutzten, die manchmal auch eine polemische Note enthielten. Eigentlich ist dies eine Scheinauseinandersetzung, die auf beiden Seiten durch Emotionen und ideologische Gründe motiviert ist. Es wurden Zwangsaussiedlungen durchgeführt - dieser Begriff trifft also ganz genau zu - aber gleichzeitig verdient der ganze Prozeß der Flucht und des Entfernens der Deutschen aus Ost- und Mitteleuropa absolut die Bezeichnung „Vertreibung“. Dieser Begriff enthält keinerlei rechtliche Wertung, er stellt lediglich das riesige Ausmaß dieser Tragödie fest.

Die deutsche „Dokumentation der Vertreibung“¹, von der drei Bände die Aussiedlungen aus den heute polnischen Gebie-

* Die polnische Fassung des Artikels erschien im April 1995 in einem Sonderheft der in Warschau vom Zentrum für Internationale Beziehungen bei der Robert-Schuman-Stiftung herausgegebenen Reihe (oder Zeitschrift?) „Polska w Europie“ zum Thema „Polen Und Deutschland. Der Komplex der Vertreibung. Die Anknüpfung eines Dialogs“. Die Deutsche Fassung erscheint im Dezember 1995 in einem Doppelheft der von der Ost-Akademie Lüneburg herausgegebenen Zeitschrift „Deutsche Studien“. Dieses Themenheft zu „Flucht und Vertreibung der Ostdeutschen“ enthält eine Reihe von Beiträgen deutscher und polnischer Autoren, darunter auch einige Forschungsberichte polnischer Historiker der jüngeren Generation. Das Heft kann bei der Ost-Akademie Lüneburg, Herderstraße 1-11, 21335 Lüneburg bestellt werden.